Nr. 46. Niedziela dnia 12. Listopada. 1876. **Rok X**

Wychodzi jako dodatek do *Gazety Narodowej*, przesyłany bywa co sobota pocztą.

TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Prenumerata kwartalna 20 cent z przes. poczt 35 ct. którą dodaje się do prenumeraty na *Gazetę Narodową*. Numer kosztuje 2 centy.

Metropolita Hołowiński i Car Mikołaj pierwszy.

Od czasu gwałtu dokonanego na Ojczyznie naszej przez troje ukoronowanych ....: Ateusza, Nierządnicę i Bigotkę; dwoje pierwszych i ich następcy, aż do późnych dni położyli za danie swojego .... żywota prześladowanie i wytępienie religii katolickiej, wyznawanej przez znaczną większość umęczonego narodu. Kościoł polski przysporzył wielu męczenników i wyznawców, których imiona — póki świat światem — jaśnieć będą w historji chrzescianństwa. Nie tu jest miejsce spisywać te imiona; ale niepodobna przemilczeć o kilku pasterzach i arcypasterzach, których nauka, rozum i cnoty chrześcjańskie imponowały wszechdespotom. I tak: dopóki żył metropolita greko-unicki ksiądz Bułhak, car Mikołaj nieśmiał targać się na Unitów, i dopiero po jego śmierci zaczął ich „nawracać", to jest prześladować, czego jeszcze z większem okucieństwem dopełnia jego następca. Kiedy w ostatnich czasach car i nowokrewny ......, rzucili maskę tolerancyi, w którą się przed światem oblekali, zaczęli od tego, że skazali na wygnanie lub więzienie katolickich polskich pasterzy, arcypasterzy i kar.......

W życiu mojem znałem wielu polskich kapłanów, zasługujących w zupełności na to miano. Nistety! znałem i takich, którzy czynili hańbę kościołowi i narodowi naszemu. O ostatnich zamilczę; ale nie mogę przenieść na sobie, abym nie wspomiał o pierwszych.

Ksiądz Mateusz Lipski, biskup dyecezyi Mińskiej, zmarły przed 4otą latu. W życiu mojem nie spotkałem świętobliwszego kapłana i człowieka bardziej czystych obyczajów. Zarzucano mu skąpstwo; prawda: był skąpy dla siebie, ale hojnym dla biednych i nieszczęśliwych, którym szczodrze udzielał pomocy i jałmużny.

Ks. Stanisław Krasiński, biskup Wilcński, jeden z najuczeńszych ludzi naszego wieku; pracownik pożyteczny nie tylko w winnicy Pańskiej, ale i na polu literatury ojczystej. Na jego to wezwanie przetłumaczyłem powiastkę kardynała Wisemana „Lampa w przybytku etc," którą przedrukowała Gazeta Katolicka w Chicago.

Ks. Szczęsny Feliński, arcybiskup Warszawski, z którym miałem zaszczyt kolegować w uniwersytecie moskiewskim. Wówczas zaledwie dwudziestoletni młodzieniec, górował międzył nami nauką, rozumem i powagą. Powołany w późniejszych czasach na stolicę arcybiskupia w Warszawie, oparł się bezbożnym wymaganiom ...., który sądził, że będzie w nim miał powolne narzędzie do zaguby religji i narodowości polskiej. Dwaj ostatni żyją jeszcze, lecz swój opór carowi wypłacili wygnaniem w głąb Moskwy.

Ks. Stanisław hr. Szantyr, gorliwy krzewiciel katolicyzmu między innowiercami, założyciel Towarzystwa Dobroczynności Słuckiej. Ks. Lwowicz, proboszcz w Delinowie (gub. wileńska) serdeczny przyjaciel Mickiewicza, o którym nasz poeta zaszczytnie wspomina w ,,Dziadach." Ks. Lwowicz do postaci apostolskiej łączył i cnoty apostolskie. Ks. Dominik Walter, kanonik i nauczyciel religii w gimnazyum Mińskien. W życiu mojem nie spotkałem zacniejszego i dobrotliwszego człowieka....

Przebaczcie mi, czytelnicy, iż rozwiedłem się może za obszernie nad wspomnieniami mojej młodości.

Ale nad temi, których wyliczyłem. i nad wielu innemi, o których nie wspomiałem, górował, a przynajmniej dorównał im arcybiskup Mohylewski, ks. Ignacy Hołowiński metropolita wszystkich katolickich kościołów w Moskwie Oprócz piastowania najwyższej godności kościelnej w caracie, wibitne miejsce zajmował w literaturze ojczystej, jako powieściopisarz, tłómacz Szekspira pod pseudonimem Kefalińskiego.

Trudne to było zadanie śp. Hołowińskiego! Mając rezydencyę w Petersburgu, i przeto będąc ciągle pod bokiem cara Mikołaja, musiał często w interesie religii i narodowości polskiej opierać się wszechwładnej carskiej woli; i opór ten nie bywał bezskuteczny. Imponował też Mikołajowi i wstrzymywał jego zapędy rozumem, nauką i świętobliwością życia. Nieraz czcigodny kapłan, jak inni jemu podobni, musieli znosić ciężar moralny, nie lżejszy od fizycznego, pod którym umęczoną została Małgorzata Clitheroe.

Znaną jest w Europie szczytna odpowiedź ks. Hołowińskiego carowi Mikołajowi, który rozjątrzony uporem stawianym jago woli, ośmielił się pogrozić metropolicie:

— Z prochu cię wyniósłem i w proch cię zetrę!

Na to świątobliwy kapłan odparł ze spokojem i powagą:

— Proch byłem, proch jestem i w proch się obrócę!

Car się zamyślił: może pierwszy raz w życiu przyszło mu do głowy, że i on sam — samowładca kilkudziesięciu milionów poddanych — powstał z prochu i w proch się obróci; że jego władza jest władzą doczesną, więc chwilową. Objął więc metropolitę, wzruszony pocałował go w rękę i zawołał:

— Przebacz, Ojcze — uniosłem się. (Prosti batiuszka, ja uwloksia).

Odtąd panowała czas jakiś pozorna przynajmniej zgoda między arcypasterzem i carem; ale rychło nadarzył się inny powód do carskiego gniewu.

Mikołaj błędnie sądząc, że katolicym równie jak carskosławie może się przydać jako podpora despotycznego tronu, umyślił wydać kapelanów katolickieh do niektórych moskiewskich pułków, w których służyło wielu Polaków katolików, szczególniej między oficeramj. Metropolita nasz też był za tem. Chodziło tylko o instrukcyę dla kapelanów. Ówczesny moskiewski minister wojny, kniaź Dołgoruki, czy Dołgorukow, pośpieszył wygotować takową i przesłał metropolicie do potwierdzenia i podpisu. Ks. Hołowiński aż się wzdrygnął, gdy przeczytał, że między innemi prawidłami dla katolickich pułkowych kapelanów było, iż gdyby kto na spowiedzi wyznał, że należy lub wie o jakimbądź spisku lub zamyśle przeciw carowi, carskiej rodzinie, lub istniejącemu porządkowi rzeczy, — powinien zaraz o tem donieść wojskowej zwierzchności, lub w razie ważności spisku, bezpośrednio carowi czy ministrowi.

Ks. Hołowiński nie mógł się zgodzić na to, aby spowiedź w jakim bądź razie mogła być pogwałconą lub wydaną; gdy zaś i inne przepisy nie odpowiadały duchowi katolicyzmu, przemazał takowe instrukcyę i napisawszy na drugim półarkuszu swoją, odesłał ministrowi.

Można sobie wyobrazić gniew kniazia — służalca carskiego? Pobiegł też zaraz do swojego pana że skargą na metropolitę, który śmiał tak sponiewierać płód moskiewsko-ministeryjalnej głowy. Carowi również się nie podobała takowa zuchwałość — wedle ich rozumienia — katolickiego księdza. Wszakże, niedawno otrzymawszy naukę chrześcijańskiej pokory, nieśmiał już wdawać się w tę sprawę osobiście, tylko chciał w inny sposób okazać swoje carskie niezadowolenie.

* * *

Przy dworze peterburgskim przyjęto, że car kilka lub więcej razy do roku daje publiczne audiencje wojskowym, cywilnym i duchownym dostojnikom; ale także ambasadorom (posłom) innych mocarstw, czyli tak zwanemu ciału dyplomatycznemu. Po zaborze Polski i utworzeniu arcybiskupstwa Mohylewskiego z rezydencyą arcypasterza w Petersburgu, wypadało przy tych dworskich przyjęciach wyznaczyć miejsce dla najwyższego w Moskwie katolickiego dostojnika. Ale pytanie gdzie go umieścić? Między czynownikami wojskowymi lub cywilnemi — niewypadało! między duchowieństwem carosławskiem? — jeszcze mniej.

Przy dworach chrześcijańskich na czele ciała dyplomatycznego postępuje zwykle nuncyusz papieski. W Petersburgu Ojciec św. nie ma swojego bezpośredniego przedstawiciela; postanowiono więc, aby metropolita katolicki przedstawił się carowi na czele ciała dyplomatycznego w charakterze nuncyjusza.

Przy takich przedstawieniach car — małpując ciągle monarchów chrześcijańskich — podchodzi do dyplomatów; i poczynając od metropolity, przemawia do każdego mniej więcej w grzecznym tonie. Oznaką zaś jest niełaski, jeśli którego ominie nie przemówiwszy.

Gdy się tak zdarzyło parę razy z metropolitą Hołowińskim, że car przeszedł mimo niego, nie rzekłszy ani słowa, zrozumiał czcigodny kapłan, że car się gniewa! Chcąc się wytłumaczyć i ukoić gniew carski, którego skutki dają się zwykle uczuć narodowi polskiemu, metropolita pojechał do Carskiego Sioła prosząc o audiencyę. Car odmówił.

Pozostało więc ks. Hołowińskiemu czekać, co z tej carskiej chmury wyniknie? — Mały deszcz, czy też grom na katolicyzm?

W tym też czasie, na wyspie Maderze, umarł mąż Maryi Mikołajowny, a zięć carski, książę Maxymilian Leuchtenbergski; powiadają, jakoby z wycieńczenia, jak niegdyś książe Reichstadt, syn Napoleona Igo. Książę Maxymilian był katolikiem; — wypadało więc carowi dać wiernym i niewiernym swoim poddanym przedstawienie żałobnego nabożeństwa i exekwij za duszę nieboszczyka. Rozkazano wiec metropolicie, aby w kościele św. Katarzyny urządzono owo żałobne nabożeństwo, na którym car ze swoją rodziną miał być obecnym.

Nie łatwe to było zadanie, urządzić w katolickim kościele nabożeństwo tak, aby car nie raczył się nudzić. Nabożeństwo żałobne zwykle bywa długie. Co najpotężniejszy car będzie robił? Modlić się zapewne nie zechce; a bodaj nie umie. Zresztą nabożeństwo szyzmatyków ogranicza się na bezustannem żegnaniu się w dziwny sposób i odbijaniu pokłonów; (książek do nabożeństwa schyzmatycy nie znali, a bodajże i dotąd nie znają, chociaż były i próby o sprowadzenie takowych). Odbijać zaś pokłony? Car, któremu Europa naweti teraz pokłony odbija: zapewno nie zechce....

Postawiono jednak w kościele osobną ławkę — rodzaj tronu — przykrytą drogiemi kobiercami; i aby car miał jakiekolwiek zajęcie, ks. Hołowiński kazał mu położyć wiekopomne dzieło św. Tomasza a Kempis „O naśladowaniu Chrystusa“ we francuskim języku.

Przez cały czas nabożeństwa car przeglądał tę książkę, a może i czytał. I musiał czytać, bo zdania św. Tomasza zrobiły na nim wrażenie; gdy wyszedł z kościoła udobruchany, i zapewno z nałogu zabrał książkę ze sobą.

W parę dni przysłał do metropolity Hołowińskiego hrabiego Strogonowa — tego samego, ktory wkrótce został mężem, mówią nawet, że ślubnym, Maryi Mikołajowny, wdowy po księciu Leuchtenbergskim — z oświadczeniem swojego **wysokiego** (?) zadowolenia z odbytego nabożeństwa, i z zapytaniem: jakiejby za to ks. Hołowiński żądał nadgrody?

Metropolita odpowiedział posłańcowi: że wystarcza mu łaska carska; nadgrody zaś żadnej nie przyjmie, gdyż ona by mu przypominała bezustannie wypadek smutny i żałobny w rodzinie monarchy. Co innego, gdyby się zdarzył wypadek szczęśliwy i radosny, o co bedzie modlić się do Boga.

Kiedy tę odpowiedź zakomunikowano Mikołajowi, znowu się zamyślił i powiedział:

Rozumny człowiek! Nasz batiuszka (pop moskiewski) niezawodnie by skorzystał ze zręczności.

Car sam pojechał odwiedzić metropolitę; i odtąd panowała między nimi jaka taka harmonija, aż do śmierci ks. Hołowińskiego, która rychło nastąpiła.

Dotykalną zaś pamiątką wypadku było to, że Mikołaj Iszy kazał przetłumaczyć na moskiewski język dzieło „O naśladowaniu Cprystusa“ i wydać w ozdobnej edycyi, jakkolwiek jest to dzieło napisane przez jednego z Ojców katolickiego kościoła.

Car **kazał** przetłómaczyć, — lecz zapomniał **kazać** przeczytać swojemu następcy, swoim wiernym poddanym; bo inaczej nie pastwili by się tak okrutnie nad podbratymczym narodem. *(Gaz. P. Kat.)*

List fabrycznego wyrobnika Szląskiego z Warszawy.

Wiecie że na Szląsku pruskim jest wiele kopalni węgla kamiennego, gdzie ludność wykształciwszy się na zdolnych górników, zarabia na kawałek chleba. Gdy nadejdą czasy że roboty mało, wtedy wyjeżdza do innych części Polski, aby gdzie można pracować po fabrykach. Właśnie niedawno wyjechało kilku takich młodzieńców z królewskiej Huty na szlązku do Warszawy i jeden z nich przesyła list następujacy, który za *Orędownikiem* zamieszczamy dla tego, że on opisuje stolicę Polski całej. List ten brzmi:

Warszawa, 12 października.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Droga Rodzino!

Piszę wiedząc z jak wielką niecierpliwością i tęsknotą wyglądacie pisemka odemnie, niemając spokojnej chwili dopóki poinformowani niejesteście o powodzeniu moim. Odetchnąwszy po pierwszych chwilach wrażenia jakie zwy-

kie ogarnia człowieka gdy coś po pierwszy raz w życiu swoim zaczyna, pospieszam coprędzej z pisemkiem do was, by ucieszyć o mnie niespokojne serce wasze, oraz opisać wam podróż moją jakoteż i stosunki tutejsze, i uwiadomić was o powodzeniu moim. Najprzód atoli zasyłam wam z głębi serca synowskiego pozdrowienie w Chrystusie Panu. Niechaj niniejsze pisemko moje natrafi was przy najlepszem zdrowiu i błogosławieństwie Bożem, jakoteż i wszystkie drogie i umiłowane sercu memu osoby. Zaczynając pisemko moje kreślić znajduję się w tym samym stanie jako artysta lub malarz, gdy przed sobą ma wielkie do wykonania dzieło. Bierze pędzel duma i myśli — i znów napowrót kładzie, ponieważ tysiące przedstawia się mu planów co do wykonania swego dzieła. Wszystko na świecie dla człowieka jest niespodzianką, albowiem nigdy tego nie przeczuwa ani się spodziewa jakie dla niego Pan Bóg zgotował drogi. Tak i ja zostając pod nawałnością wrażeń i niespodzianek których się nigdy niespodziewałem, mając pisemko niniejsze kreślić, niewiem doprawdy, co najprzód mam pisać. Albowiem człowiek stworzony od Stwórcy swego do szczęścia wiekuistego niema mieć innych pragnień tylko to jedno pragnienie — stać się szczęśliwym. Człowiek atoli często we swojej ułomności zamiast dążyć do szczęścia prawdziwego, które jedynie w Bogu się znajduje i kierować wszystkie swe dążności do wyższego celu, zbacza z drogi prawdy i szuka szczęścia swego wśród świata egipskiego, mając tylko na oku szczęście doczesne, szczęście ciała, nie troszcząc się bynajmniej o szczęście duchowe. Więc P. Bóg w nieograniczonej swojej mądrości przeznaczył dla człowieka inne drogi i plany, tak że przeważnie wszystko co człowiek zamyśla czynić niemając przytem na oku wyższych myśli — sprzeciwia się jego zachciankom. I tak niejeden szukając szczęścia zbija się z toru drogi prawdziwej, na której szczęścia swego szukać powinien, gdzie je jedynie znaleść może, zapomina najprzód radzić się Boga i własnego sumienia, jeżeli szczęście ono, którego pragnie doprowadzić go może do szczęśliwego celu. On jedynie tylko szczęścia swego szuka wśród marności tego świata, jedynie tylko żeby zadosyć uczynić pożądliwościom ciała, przykuwa serce swoje do przedmiotu który go bynajmniej uszczęśliwić nie może, nieważając bynajmniej na skutki i następstwa które z tego wyniknąć mogą, ni na przykazania Boże i radę dobrze mu życzących ludzi, owszem na przekorę wszystkich mówi on za doradą zepsutego świata, że to jest od Boga dla niego przeznaczone i tak być musi. Lecz są to tylko proste wykręty ludzi dążących podług maksym światowych, którymi oni usiłują zakryć płaszczykiem niewinności, błędy swoje. Pan Bóg stworzywszy człowieka, obdarzył go rozumem i wolną wolą, dawszy mu także swoje przykazania, ażeby podług tych postępując zasłużył sobie na szczęśliwość wieczną. Człowiek atoli w ułomność swojej skłonniejszy do złego, niżeli do dobrego, wpada w błędy, a chcąc za dobrego uchodzić i uniewinnić błędy swoje mówi przed światem, że to Pan Bóg tak dla niego przeznaczył. Biedny atoli taki, który podług takich postępując prawideł uznaje błędy swe, lecz niestety za późno, kiedy smutny następuje koniec. Lecz za daleko się zapuściłem i nie o tem mam pisać, nie mogę atoli zataić w sercu boleści, że znajdują się jeszcze ludzie którzy jedynie wśród świata szukają szczęścia swego, niezważając bynajmniej na ostateczny koniec swój, żyją sobie wesoło wśród tego Egiptu, budując wieżę babilońską, tańcując około cielca złotego, Bogu i ludziom na zgorszenie. Dałby Pan Bóg, żeby jak najprędzej zmienili tryb życia swego i z całego serca nawrócili się do Boga, czego pragnę gorąco. Lecz zaczynam wreszcie o tem, co właściwie mam do pisania. Ze smutnem i zbolałem sercem opuszczałem progi rodzinne, ponieważ życzeniem moim było nie opuszczać domu rodzicielskiego, lecz dopóki wola Pana Boga się podoba zachować mi rodziców, w zaciszu domowem, pomagać dźwigać ciężaru na tym padole płaczu i dolinie łez moim chlebodawcom. Stosunki atoli materyalne zniewoliły mię choć z bolem serca uczynić ten stanowczy krok. Opuszczając rodzinne me strony nie wiedząc, czyli Pan Bóg pozwoli mi raz je oglądać jeszcze, polecałem wszystkie drogie sercu memu osoby opiece Najwyższego

Przybywszy na dworzec kolei żelaznej do Sosnowca na komorze zatrzymała nas policja, nie pozwalając nam dalej jechać, ponieważ paszporty nasze nie dobrze były wygotowane, miało bowiem wyraźnie stać napisane, że należymy do trzymilowego okręgu granicznego, gdybyśmy bowiem dalej od granicy, jak trzy mile zamieszkałymi byli, w takim razie paszport musi od ambasadora rosyjskiego w Berlinie być podpisanym. Więc znów musiajeden zabrawszy wszystkie paszporty wrócić koleją do Bytomia, by dopisać powyższe słowa w tamtejszej landraturze. za co każdy z nas jeszcze 75 fenigów dopłacić musiał, i dopiero o godzinie 11 wieczór dalej mogliśmy wyruszyć, więc od rana 7 do 11 wieczór czekać musieliśmy. Do wagonu wsiadł zemną rodak z Poznańskiego z miasteczka Buku z roku 1831 i 63, który wiele opowiadać chciał mi rzeczy, atoli niestety na pobliskiej stacyi, gdzie przesiadać musieliśmy przypadek zrządził, żeśmy się już niewidzieli; gdyśmy przesiadali natłok był wielki i w wagonach już wszystkie zajęte były miejsca; szliśmy razem trzymając się za surduty, aby się wśród natłoku nie zgubić, szukając miejsca i znaleźliśmy takowe. On usiadł i ja chciałam usiąść, atoli miejsca już dla mnie nie było i konduktor oddaliwszy się wskazał mi miejsce w innym wagonie. Mówił mi ten poczciwiec, że chociaż już szronem pokryty i 7 dochodzi dziesiątek, gotów jest służyć przy gwardji. Jadąc nocą nie wieleśmy widzieli i dopiero gdy dnieć poczęło rozlał się przed oczy nasze śliczny krajobraz niegdyś tak wspaniałej naszej matki Polski, a teraz niestety w tak smutnym zostającej stanie. Wielkie tu obszary ziemi leżą odłogiem, kiedyby tysiączne wydawać mogły plony, tylko gdzie niegdzie pogania chłopak mizerne wołki w myślach pogrążone, które zwiesiwszy także ku ziemi głowy powolnym postępują krokiem. Wejrzawszy na całą tę ziemię, głęboki smutek ogarnia duszę i mimowoli łza się uroni, a cały ten krajobraz świadczy , że mu brakuje czegoś! A czego? wolności i szczęścia! Każda roślina nawet świadczy o tem, ziemniaki, brukiew i inne rośliny tak liche i zmędniałe, że ledwie je dojrzeć można gdzieniegdzie na zagonie. Okolice atoli nader są piękne, same góry, doliny i gaje. Przyjechawszy zaś bliżej Warszawy, inny przedstwia się widok! Już około dwie mile od Warszawy rozciągają się prześliczne gaje i ogrody wysadzone samym owocowem drzewem, a pomiędzy nimi piekne domy i spacery. Jadąc przez blisko 30 dworców, jechaliśmy także przez Częstochowę i boleśno mi było, że ciemna była noc i widzic nie mogłem Jasnej Częstochowskiej Góry i choć jej widokiem wzmocnić swą duszę.

Około wpół do 9 rano przybyliśmy wreszcie do Warszawy z Król. Huty mil 50. Zaraz na wstępie przedstawił nam się wspaniały widok, cała Warszawa przystrojona w trójbarwne chorągwie czerwono-niebieskie i białe. Wojsko przystrojone w paradne ubiory, jak szarańcza ciągnęło na oznaczone miejsce, dorożek wiele i powozów różnego gatunku i rodzaju uwijało się po ulicach na wszystkie strony miasta, robiąc łoskot ogromny. Chcąc niewpaść w niebezpieczeństwo, potrzeba było czemprędzej uchodzić na bok

z ulicy, gdzie trudno przedostać się było przez tłumy ludu. Wydostawszy się z ciżby poszliśmy zaraz z dworca do fabryki, gdzie nas porozdzielano na obie szychty, a na mnie padł los zaraz na noc. Fabryka jest to nie wielki budynek niedaleko dworca na przedmieściu. Część, do której nas sprowadzono jest nowa, zbudowana na ten sam model, co i nowa część na Hucie na kolej ocalową z trzema walcami na kupie, a sprowadzoną ze Zawodzia przy Katowicach jest troje walcy i troje stalowych; robota przy nich nie lekka, ponieważ walcujemy grubą stal jako to: wałkową na 8 cali i grubsze, szyny na koła, koryta, szyny i t. d. a przyrząd do dźwigania tak niepraktycznie zgotowany, że się potrzeba należycie umęczyć, niżeli się co zrobi. Ja dźwigam na przedniej stronie na drągu więc trzeba wielką pracować siłą, a przytem wiele uważać, dzwiga nas bowiem 4 albo 6 na drągu i to ci drudzy przeważnie tutejsi, a tak niesposobni są do roboty, że gdy kawał spadnie na drąg, wszyscy popuszczają, a nawet się i poobalają, więc cały ciężar trzeba trzymać, żeby sobie kości niepogruchotać; wczoraj jednemu z naszych całą nogę zgruchotało. Przytem musimy jeszcze pomagać przy piecach i ciągnąć, przyczem sobie wczoraj spaliłem podeszwę u nogi, gdysmy bowiem ciągli pak z pieca, chłopak od klapy rzucił przykrywkę, którą przykrywa klapę pod nogi i kiedym zawadził o nią, spadł mi pantofel i gołą na nią stąpiłem nogą, tak że już dzisiaj na robotę iść nie mogę i pewno zniewolony będę pójść do lazaretu. Jest tu 8 piecy. Pracuje się tu do niedzieli i często znów zaraz z wieczora. Co dwa tygodnie jest wypłata.

Z fabryki w dzień przybycia poszliśmy na nasze kwatery, gdzie nas przeznaczono po siedm do jednego pokoju, i dostaliśmy tylko dwie pryczy na kształt ceglarskiego stołu, stolik i trzy ławeczki i oto cała nasza wygoda, bez siennika i poduszki i jakiegokolwiek przykrycia, trzeba spoczywać na gołych deskach, a gdzie sie wszyscy zejdą nie mają miesca, bo tylko po dwóch na jednej sypiać mogą pryczy. Woda do mycia tak twarda, że się nią umyć niepodobna, twardsza jeszcze jak u nas we fabrycce, natomiast zaś woda do picia dobra. Przybywszy z fabryki tylko w małej miseczce zimnej wody myć się musimy. Piec jest, lecz nie masz czem palić. Ci co przed nami przybyli dostali sienniki, my atoli nie. Ztąd po przybyciu naszym poszliśmy na obiad. Od stołowania płaci się dwadzieścia rubli miesięcznie. Na śniadanie zwykle kawa i chleb, na obiad zupa, mięso, kartofle, lub co innego lecz czasem potrzeba silnej natury żeby to znieść jak np. zielone ogórki z mlekiem, warzona na drobo a tarta cwikła itd. Na wieczerzę po tutejszemu kolacyę najczęściej wątroba i kartofle a potem herbata. Więc stół za 20 rubli nie najlepszy.
Miasto Warszawa jesto nader śliczna mieścina, do jej ozdoby przyczyniają się najbardziej pześliczne kościoły, których trudno opisać. ,Kazania w nich nader są piękne, gdy taki kapłan zacznie głosić słowo Boże słowami swemi, aż serca porywa; zwiedziłem ich już totaj do 8; zwykle w niedzielę idę z jednego do drugiego, lecz ponieważ mało mam czasu nie wiele też widzieć mogę. Zaczyna się najprzód msza swięta, a po ewangielii kazanie. Po ofiarze nie chodzą jak unas z mieszkiem lecz, ze schlachty jeden z panów albo z dam obchodzą z talerzem. Później, da Bóg zdrowie, więcej wam o tem pisywać będę. Dalej do upiększenia miasta przyczyniają się wspaniałe ogrody, jak np. ogród saski. Jestto ogród prześliczny w środku jest dom wielki do odgrywania teatrów, dalej prześliczne posągi i wodociągi jakoteż wspaniałe drzewa itd. Dalej pomniki jak np. pomnik Kopernika, za poległych za naród, z roku 1831. Dalej pomnik Zygmunta W. Sobieskiego itd. Ulice szerokie i bogate sklepy. Przez całe miasto od dworca kolei jest droga żelazna, po której jadą powozy na kształt omnibusów ciągnione przez konie, na których zapłaciwszy kilka groszy można jechać przez całe miasto i takiem sposobem widzieć można wszystkie ozdoby, które zająć mogą obcego. Można siedzieć we wagonie i na pokładzie. Byłem także w ewangelickim kościele i na nabożeństwie w cerkwi u prawosławnych. — Nie będąc tutaj jeszcze, byłem tego mniemania że wyższe kasty czyli inteligencya tutejszego miasta jest przeważnie usposobienia libertyńskiego mocno atoli się pomyliłem. Wstąpiwszy do tutejszych kościołów pełno można widzieć ze szlachty panów i pań jak z głęboką klęcząc modlą się pokorą. Niższe atoli warstwy, to lud wielce niemoralnego usposobienia; wiele tu dobryc pięknych widzieć można rzeczy, lecz i zgorszenia nie mało. Niewiast niemoralnego życia liczą tu na osiem tysięcy. W Niedzielę i święta odbywają się tu największe jarmarki przez całe popołudnie; ludzie pracują jak zwykle podczas tygodnia, budują domy, zamiatają ulice itd. W końcu podaję wam do wiadomości, że jak nam obiecano tak mamy otrzymać i pół rubla na szychtę, więc mając szycht dwadzieścia cztery, zarobiłb ym36 rubli miesięcznie lecz ponieważ dopiero od soboty za cztery tygodnie dałby mi Pan Bóg zdrowie otrzymałbym pieniądze, więc dopiero wtenczas mógłbym wam posłać, chociaż mi wielce bolesno, że prędzej tego uczynić nie mogę, wiedząc w jak wielkiej pozostawiam was biedzie. Oddajmy atoli losy nasze opiece Najwyższego i wszelkie cierpienia które jemu się na nas zesłać spodoba, znośmy z mężnem, cierpliwem i ochotnem sercem. W końcu żegnając was polecam was opiece Najwyższego niechaj ten wam udzieli mocy i siły do znoszenia wszelkich dolegliwości i cierpień jakie nas tu na tym padole płaczu spotkać mogą, przyczem polecam się i modlitwom waszym żeby i mnie Pan Bóg udzielił pomocy i siły do zachowania w czystości i niewinności duszy swojej wśród ogólnego zgorszenia.

Kto lubi hulankę temu tu wesoło jak oto moim współtowarzyszom, którzy tutaj zemną przybyli i nie bardzo pięknie sobie postępują: kto atoli najmilej spędza życie w zaciszu domowym, w gronie rodziny; ten długo bawić nie może, krótko mówiąc lepiej zarobić grosz wśród swoich, aniżeli talary w obczyznie, lecz doświadczenie nie zaszkodzi.

Rozmaitości.

Podejrzana własność. Dnia 17 maja b. r. przytrzymano w Monasterzyskach u cygana od dłuższego czasu tamże przebywającego: 1 konia siwego, 8 lat mającego, bez znaków, 12 miary; 2. konia ciemno-szpakowatego, 6 do 7 lat mającego, bez znaków 12 miary; 3. konia ciemno-gniadego, 5 do 6 lat mającego, bez znaków, 12 miary; wszystkie konie rasy gospodarskiej — i wózek kuty zwany węgierski. Ponieważ podejrzenie zachodzi, że powyższe przedmioty około 15go maja b. r. skradzione zostały, sąd krajowy lwowski wzywa więc każdego, komuby w owym czasie wspomnione konie i wózek skradzione zostały, ażeby się do c. k. sądu krajowego w sprawach karnych we Lwowie zgłosił.

Wydawca, właściciel i redaktor odp. Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla